

MEDICAL AID FOR POLAND FUND 1981-2009

Bożena Laskiewicz



Nasza działalność rozpoczęła się jeszcze przed Stanem Wojennym. Ja wysyłałam kolegom sprzęt medyczny i leki, które mi wpadły w ręce, a będąc w Polsce w maju 1981 moja była hufcowa, która wróciła z Anglii i była odpowiedzialna za sprawy socjalne w Solidarności Regionu Mazowsze, pokazała mi gruby plik próśb od rodzin wielodzietnych i ubogich. Prosiła abyśmy z harcerkami pomogły je ubrać i wyżywić. Zaczęłyśmy zbierać odzież, żywność, środki czyszczące i w październiku 1981 wysłałyśmy kontener.

W międzyczasie, w sierpniu przyszedł list od przewodniczącego Solidarności p. Lecha Wałęsy, poprzez Kongres Polonii Amerykańskiej, który dotarł do Zjednoczenia Polskiego, z prośbą o utworzenie „Banku Leków na Ratunek”. Ówczesny przewodniczący Zjednoczenia Polskiego inż. Artur Rynkiewicz (obecnie wice-przewodniczący MAPF) wraz z przewodniczącym „Polonii Jutra” śp. Jarosławem Żabą zaprosił mnie na rozmowę, ponieważ jestem lekarzem i już organizowaliśmy pomoc. Było to 12 września. Aby móc oficjalnie działać trzeba było utworzyć komitet. Zaprosiliśmy przedstawicieli wielu polskich organizacji i 26 września odbyło się pierwsze zebranie.

HISTORIA POCZĄTKÓW DZIAŁALNOŚCI

Sierpień 1981 - Apel przewodniczącego „Solidarności” Lecha Wałęsy o utworzenie „Banku leków na ratunek” dociera do Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii za pośrednictwem Kongresu Polonii Amerykańskiej.

12 września 1981 - Przewodniczący Zjednoczenia Polskiego inż. Artur Rynkiewicz wraz ze ś.p. Jarosławem Żabą, przew. „Polonii Jutra” zaprosili Dr Bożenę Laskiewicz na naradę jak odpowiedzieć na apel.
Decyzja: Trzeba utworzyć Komitet i rozpocząć formalną działalność.

26 września 1981 – Pierwsze spotkanie Komitetu składającego się z przedstawicieli organizacji społecznych. Dr Laskiewicz wybrana przewodniczącą, a inż. Rynkiewicz wice-przewodniczącym.

7 grudnia 1981 – przyjazd mec. Gryszkiewicza, pełnomocnika Lecha Wałęsy do powołania „Banku leków na ratunek”.

8 grudnia 1981 – Debata w Izbie Lordów: Lord Harris of Greenwich pyta co robi rząd Wlk. Brytanii aby pomóc Polsce w kryzysie. Lady Ryder of Warsaw twierdzi, że potrzeba przynajmniej 5 lat by sytuacja w Polsce wróciła do względnej równowagi.

Z początkiem grudnia przyjechał do nas mecenas Gryszkiewicz - pełnomocnik Wałęsy do zakładania „Banku Leków na Ratunek”. Ponieważ byliśmy już zorganizowani, więc dał nam wiele praktycznych wskazówek. To było 7 grudnia, a 8 grudnia odbyła się debata w Izbie Lordów na temat co Wielka Brytania robi aby pomóc Polsce w tym trudnym okresie. Pod koniec, w dyskusji zabrała głos Lady Ryder of Warsaw (Sue Ryder) i m.in. powiedziała że uważa że potrzeba będzie ok. pięciu lat aby Polska wróciła do

względnej równowagi. Mnie serce stanęło, bo myślałam że ten wysiłek potrwa dwa lub trzy miesiące i wrócimy do normalnego życia. A tu się okazało, że już minęło 28 lat i to już jest nasze normalne życie.

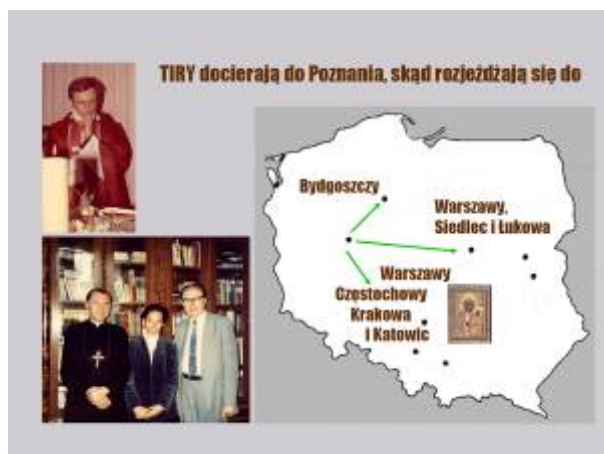
Po tej debacie i wywiadach w mediach zaczęły napływać dary. Niektórych nie było gdzie składować, więc wylądowały u mnie w domu. We frontowym pokoju paczki leżały aż pod sufit. W korytarzu panie sortowały leki a pakowało się w jadalni. Moja chora Mama z trudem przepychała się z sypialni do kuchni aby coś zjeść.

A tu nagle 13 grudnia i Stan Wojenny wstrzymał na chwilę naszą akcję. Zmieniliśmy nazwę na angielską - Medical Aid for Poland Fund i pod koniec stycznia 1982 trzy 30-tonowe TIRy wyruszyły po wielkich kłopotach z otrzymaniem wizy.



Każdy TIR miał osobę towarzyszącą. Jechaliśmy razem aż do Poznania skąd jeden transport pojechał do Bydgoszczy, drugi przez Warszawę do Siedlec i Łukowa, a ja pojechałam do Warszawy, Częstochowy, Krakowa i Katowic.

W Warszawie rozładowaliśmy część transportu przy kościele Św. Stanisława Kostki gdzie była apteka darów. Pomagali nam moja była hufcowa druha Hanna Grabińska oraz Sługa Boży ks. Jerzy Popiełuszko. To był początek wspaniałej współpracy oraz przyjaźni. Na Jasnej Górze powierzyłam tę naszą akcję Matce Bożej, no i jakoś nam idzie przez te 28 lat. W Katowicach spotkałam ś.p. ks. Biskupa Czesława Domina, który był przewodniczącym Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski, później „Caritas” Polska.



Przez cały czas przekazywaliśmy dary do oddziałów diecezjalnych Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski, które rozdzielały je do szpitali, domów opieki i do najuboższych. Wielką pomocą dla mnie był też widoczny na zdjęciu p. Albin Tybulewicz, przewodniczący „Food for Poland Fund!, zawsze dzielił się najnowszymi wiadomościami jak najlepiej działać.



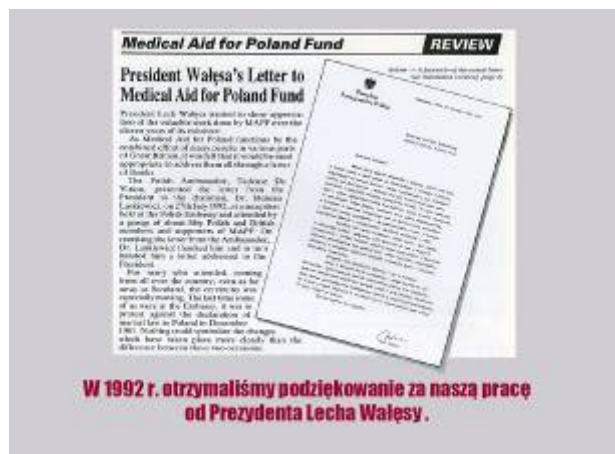
Przez 16 lat wysłaliśmy 335 trzydziestotonowych TIRów, do każdej diecezji w Polsce, do niektórych raz czy dwa razy, a do innych częściej w zależności od możliwości.

W grudniu 1988 odwiedził nas przewodniczący Solidarności p. Lech Wałęsa, który był w Londynie na zaproszenie angielskich związków zawodowych Trade Union Congress (TUC).



Mieliśmy okazję pochwalić się naszym dorobkiem, odzewem na jego apel.

Później już jako Prezydent RP przesłał nam list z podziękowaniem (jako że organizacji się nie odznacza orderami). Uroczyste wręczenie odbyło się w Ambasadzie RP w Londynie.



Przez 16 lat wysyłaliśmy transporty prawie co dwa tygodnie.

Przygotowanie takiego transportu wymagało dużo wysiłku. Leki były sortowane w środy przez zespół pań, odzież we wtorki, a sprzęt i przygotowanie do ładowania w soboty. I tak przez zimę i lato, a zimą było bardzo zimno w magazynach.



Pomocników potrzeba było wielu, niestety połowa tych na zdjęciu już nie żyje.

Administracja Fundacji odbywa się w biurze, które jest prowadzone przez kierowniczkę na pół-etacie, natomiast resztę pracy wykonują wolontariusze. Wydajemy od czasu do czasu pismo „Review” o naszej działalności.



Wysyłaliśmy przede wszystkim leki i sprzęt medyczny, ale i odzież. Zabezpieczaliśmy nią sprzęt w ciężarówce. Była również przydatna.

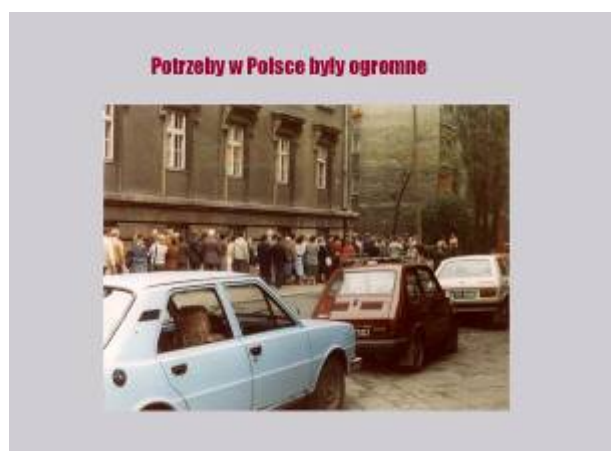
Dary przychodziły z całej Anglii, pieniądze jak i rzeczowe, które zbieraliśmy naszą półciężarówką i zwoziliśmy do magazynu.



Każdy TIR z początku miał osobę towarzyszącą. Nasza patronka Baroness Caroline Cox, wice-marszałek Izby Lordów, była z transportem aż osiem razy.

Później kiedy poznaliśmy wszystkie diecezje, często ciężarówki szły tylko z kierowcą, a oni byli bardzo uczciwi. Na mocy ustawy podpisanej przez gen. Jaruzelskiego ciężarówki brały nasze dary za darmo w drodze powrotnej do Polski.

Jak wiadomo w Polsce w tym czasie brakowało wszystkiego. Na drzwiach wielu przychodni często widniał napis, że igieł i strzykawek brak.



Przed aptekami darów, jak ta koło Kurii w Katowicach, ustawiały się długie kolejki. Mimo że, farmaceuci sprawdzali recepty osób w kolejce i informowali że takiego leku nie ma, ludzie i tak stali z nadzieją że może się trafi. Panie sortowały ten sprzęt i układały, ale często okazywało się że naprawdę nie ma nic akurat potrzebnego w tym momencie.



Sprzęt był rozładowywany w oddziałach diecezjalnych Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski zanim był rozdzielany do szpitali.

AKCJA APARATÓW SŁUCHOWYCH

Akcja aparatów słuchowych była szczególnie ciekawa. Mieliśmy bardzo dużo próśb o aparaty słuchowe, więc będąc z wizytą u ministra zdrowia w sprawie otrzymywania niepotrzebnego sprzętu ze szpitali w Anglii spytałam co się dzieje z aparatami słuchowymi, które trzeba oddać kiedy dostaje się nowe. Po paru dniach miałam odpowiedź, że jest magazyn w Bristol z ogromną ilością tych niepotrzebnych już nikomu pudełkowych aparatów i chętnie by się ich pozbyli.



W ten sposób udało się wysłać 1,5 TIRa tzn. 175,000 aparatów słuchowych. Zostały one rozładowane w podziemiach Kościoła Św. Stanisława Kostki przez Ks. Jerzego Popiełuszko. Mój kolega Prof. Stanisław Bień dowiedział się, że w Ostrowcu Świętokrzyskim są były zakłady szkoleniowo-produkcyjne Polskiego Związku Głuchych, założone za czasów Gierka ale potem padły z braku funduszy. Nasze aparaty trafiły tu jako wspólna akcja Polskiego Związku Głuchych i Komisji

Charytatywnej, która dała pracę 12 osobom przez 10 lat przy sortowaniu i rozprawianiu tych aparatów. W pierwszej kolejności dostały dzieci, później starsi-tak że każdy słabo słyszący mógł otrzymać aparat.

ZBIERANIE FUNDUSZY

Na to aby nasza Fundacja mogła pomagać Polsce potrzebne były fundusze i te musimy wypracowywać różnymi sposobami, czy przez zbiórki uliczne, z początku były też apele.



Mieliśmy apel radiowy, a później telewizyjny, w którym wystąpił Jeremy Irons. Oba były wielkim sukcesem.



Włączyły się dzieci jak i osoby niepełnosprawne.



Urządzamy różne imprezy, bo obecnie na Polskę nie można tylko zbierać. Trzeba coś ofiarować ludziom w zamian, więc były koncerty, pikniki, rejsy na Tamizie, jak i pokaz psów.

Największym sukcesem są nasze pokazy mody. Było ich już sześć.



Rzeczy pochodzą z naszego sklepu charytatywnego, a modelki to nasza młodzież. Właśnie ten sklep, jedyny polski sklep charytatywny w Anglii (gdzie jest moda na takie sklepy) jest podstawą naszej działalności. Po 16 latach wysyłania ciężarówek sytuacja zarówno w Anglii jak i w Polsce bardzo się zmieniła.

W Anglii mniej było marnotrawstwa w służbie zdrowia, a firmy farmaceutyczne też przestały dawać hojnie więc i my nie mieliśmy już dobrych rzeczy do wysłania. W Polsce też można już wszystko dostać o ile ma się na to fundusze. Nastawiliśmy się więc na wzmożoną akcję zarobkową i przestaliśmy wysyłać TIRy.



Wielkim wsparciem dla nas są zapisy testamentowe. N.p. Śp. Ludwika Wodianikow – wdowa po lekarzu, założyła jeszcze za życia fundację wspierania dzieci, szczególnie na Śląsku. MAPF tą fundacją kieruje. Sfinansowaliśmy m.in. wyposażenie przychodni okulistycznej dla dzieci, jak i wiele innych projektów.



Dostajemy bardzo dużo próśb o finansowanie turnusów dla dzieci z porażeniem mózgowym i z przykrością musimy większości odmawiać bo nie starcza nam funduszy. Z założenia pomagamy szpitalalom i domom opieki. Bardzo trudno jest odmawiać osobom indywidualnym.

Ostatnio mamy ogromną ilość próśb o pompy isulinowe. Najpierw były to prośby o pompy dla dzieci, ale w tej chwili NFZ refunduje już pompy dla dzieci do lat 18-tu. Natomiast nadal mamy ogromna ilość próśb od młodych ludzi, którzy chcą żyć w miarę normalnie pomimo cukrzycy.



PODZIĘKOWANIA

W naszej akcji w przeciągu tych 28 lat brało udział i nadal bierze bardzo wiele osób. Im należą się szczególne podziękowania za ich ciężką pracę społeczną, często pomimo pracy zawodowej. Około jedna czwarta z naszych pierwszych pracowników już nie żyje, inni się starzeją. Z młodymi jest gorzej, bo czasy się zmieniają i niestety młodzi mniej garną się do pracy społecznej. Kiedy ludzie, szczególnie Anglicy, dziwią się, że jeszcze istniejemy i że Polsce nadal trzeba pomagać, tłumaczę wtedy że nawet w

Anglii, która należy do jednych z najbogatszych krajów świata, w szpitalach trzeba polegać na kołach przyjaciół, aby fundowali nawet najprostrzy sprzęt, bo w służbie zdrowia nie ma funduszy. To co dopiero mówić o Polsce, która się dopiero dźwiga po tylu latach komunizmu. Staramy się więc być takim kołem przyjaciół dla szpitali i domów opieki w Polsce. Wszystkim naszym pomocnikom składam serdeczne podziękowania za ofiarną, bezinteresowną pracę.